

Miasto chce sprzedać schronisko dla zwierząt

■ Karolina Łagowska 04-11-2005 , ostatnia aktualizacja 04-11-2005 11:24

Miasto rozpisało przetarg na schronisko dla zwierząt. - To katastrofa. Teraz zwierzęta mogą trafić w prywatne ręce i władze nie będą miały kontroli nad placówką - alarmuje Zofia Białoszewska, kierownik schroniska

Wczoraj napisała w tej sprawie dramatyczny list otwarty do prezydenta miasta. Kontrowersje wzbudzają warunki ogłoszonego kilka dni temu przetargu.

- Są żenująco łatwe do spełnienia - przekonuje Zofia Białoszewska z Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, które od 42 lat prowadzi wrocławskie schronisko. Obecnie mieszka w nim około 300 psów i 100 kotów.

W przetargowej specyfikacji jest zapis, że zwycięzca ma w ciągu pięciu miesięcy stworzyć schronisko. - Przecież to ogromna inwestycja! Niemożliwe jest, żeby zrobić to dobrze w tak krótkim czasie - denerwuje się dyrektor Białoszewska.

Chętny na prowadzenie schroniska miałby stworzyć je na własnym terenie, samodzielnie je wyposażyć i zatrudnić co najmniej czterech pracowników, w tym jednego weterynarza. - To skandalicznie mało, biorąc pod uwagę, że ma w nim mieszkać 400 psów i 150 kotów. Dla porównania: teraz zatrudniamy 20 pracowników i każdy ma mnóstwo pracy - tłumaczy pani kierownik.

W specyfikacji nie ma mowy np. o kanalizacji, ogrzewaniu i boksach dla zwierząt. Miasto dopuszcza też dużą dowolność w lokalizacji nowego schroniska: może ono powstać nawet w odległości 15 kilometrów od granic miasta. Wystarczy, że miejsce będzie skomunikowane z Wrocławiem linią podmiejską lub choćby PKP. - Ciekawe, kto przyjedzie na jakieś peryferie, żeby zostawić zwierzę. Prędzej wyrzuci je na ulicę. Już nie mówiąc o tym, że nikomu nie będzie się chciało jechać taki szmat drogi, żeby wziąć sobie zwierzę. A nasze schronisko może pochwalić się największą liczbą zaadoptowanych zwierząt w skali kraju - mówi Zofia Białoszewska.

- Nie zakładam, że ktoś przejmie zwierzęta po to, żeby je krzywdzić, ale jeśli nie zdoła zapewnić im opieki? Z obcego terenu miasto przecież zwierząt nie zabierze. A przetarg ustawiony jest tak, że każdy może wziąć w nim udział.

Wątpliwości ma też Ewa Gebert z OTOZ "Animals": - Były już takie eksperymenty w kraju, ale kończyły się dramatycznie. Miasta raczej wycofują się z takich pomysłów. Zwierzęta to nie ziemniaki, a schronisko to instytucja charytatywna. W takiej formie przetargu o wygranej decyduje tylko i wyłącznie cena.

O tym, że konieczna jest przeprowadzka placówki, mówi się w mieście od ponad 10 lat. Bolesław Łukaszewicz, dyrektor Wydziału Środowiska i Rolnictwa Urzędu Miejskiego we Wrocławiu, potwierdza: - Miastu nie udało się zebrać pieniędzy. Budowa nowego schroniska kosztowałaby kilkanaście milionów złotych. Nie mamy tyle. Ogłoszenie tego przetargu to dramatyczna próba poszukiwania pieniędzy. Nie udało nam się pozyskać na schronisko dotacji z Unii Europejskiej, szukamy więc innych rozwiązań. Chcemy wykorzystać w tym celu wszystkie możliwości.

Dotychczasowy zarządca schroniska, Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami, nie zamierza przystępować do przetargu. - W pięć miesięcy można co najwyżej zaadaptować oborę, a nie stworzyć schronisko. Skoro miastu nie udało się to przez dziesięć lat, to komu uda się w niecałe pół roku? - pyta Zofia Białoszewska.

ŹRÓDŁO:

